

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

STRASZNE CYFRY.

VI.

Często się zdarza, że jeden krok fałszywy sprowadza cały szereg nieszczęść. Tak się też stało u nas i z „kwęstyą żydowską“. Nieszczęściem było to prawdziwem, że zamiast myśleć o zabezpieczeniu własnem i zamiast w tym kierunku stawiać sobie pytania, powtarzaliśmy zawsze jedno i to samo: co zrobić z żydami? Nawet najwytrawniejsi mężowie stanu i najpoważniejsi zkądinąd myśliciele popadali, na nieszczęście kraju, w ten fatalny, stereotypowy błąd. „Co zrobić z żydami, aby ich przemienić w pożytecznych obywateli, aby ich uspołecznili?“ etc., oto grunt, na którym stawiano u nas kwęstę żydowską, grunt niestety, jak nas przekonała praktyka, najfałszywszy i najniewdzięczniejszy. Byliśmy tak dalece zaślepieni w swej „sile asymilacyjnej“, żeśmy zapomnieli zupełnie o właściwościach rasy. Jak w wielu innych, tak i w tym razie, frazes zastąpił nam badanie istoty rzeczy. Powiedziawszy sobie raz: żydów potrzeba zreformować i „uspołecznili“, nie badaliśmy już, ażali jest to możliwem do urzeczywistnienia, a nadewszystko nie pytaliśmy nigdy jaki żyd jest groźniejszym: ukryty, czy jawny, — równouprawniony i zmieszany ze społeczeństwem, czy wyróżniający się zpośród niego, — uzdolniony do wciskania się wszędzie, we wszystkie sfery moralnego życia, czy też trzymający się i trzymany z daleka?

Pomijanie tego pytania, ta ślepa, absolutna wiara w uspołecznienie żywiołu, który nigdzie i nigdy, od czasów najdawniejszych, uspołecznili się nie dał, dała nam ten właśnie przerażający rezultat (patrz cyfry przywiedzione w artykułach poprzednich), wobec którego nawet najbardziej zagorzali zwolennicy programu asymilacji, jeżeli czują w sobie jakąś iskrę sumienia, poważnie, bardzo poważnie zadumać się muszą.

Ale bo też istotnie, jeżeli powtarzanie idylli o „uspołecznieniu“ było niegdyś błędem, to dzisiaj jest poprostu — zbrodnią. Tak jest, mówimy to wyraźnie i nie cofniemy tego słowa, choćby na nas spaść miały silniejsze jeszcze gromy, choćby nas miano nazwać stokrój jeszcze razy wicherzycielami szerzącymi nienawiść, zdrajcami pozbawiającymi kraj miliona polaków i współobywateli (!). Zbrodnią jest rozprawiać o uspołecznieniu, zbrodnią jest — nędznym, wyszarzanym frazesem obalamować społeczeństwo i do reszty

usypiać jego czujność w chwili, gdy 600,000 urzędownie zliczonych pasorzytów ssie kraj, nie mu wzamian nie dając, gdy tysiące wyrastających z tychże pasorzytów, mniejszych, większych i największych bankierów dławi w swym monopolu kredyt i utrudnia rozwój wszelkich sił produkcyjnych, i gdy wreszcie pomnażające się setki żydów „ucywilizowanych“ do stosunków moralnych wprowadzają — zgniliznę. Zbrodnią jest marzyć o dokonaniu rzeczy niepodobnych a nie widzieć najprostszyc.

Różne w danych kwęstjach mogą być argumenty; ale nikt chyba nie wynajdzie takiego, któryby mnie przekonał, że mogę się uważać za zdrowego i być spokojnym o przyszłość moją wtedy, gdy mój organizm jest toczony przez raka. Różne mogą być względy t. z. polityki wyższej, ale niema takiego, któryby mógł zasłonić nam oczy na wyrok wypisany w cyfrach świeżo zebranych. A wyrok to straszny: głosi on nam śmierć tak wstrętną i hańbiącą, jakiej dotąd żadne społeczeństwo — nie stało się ofiarą. Ginęły już narody różnie, ale nie zginął jeszcze żaden — zjedzony przez robactwo. Taka śmierć, jak świadczą choćby tylko same te cyfry straszne, czeka nas, Polaków, naród niegdyś rycerski.

Nikczemnością jednakże byłoby największą, wobec takiego właśnie położenia, czekać..., nie myśląc o ratunku żadnym. A więc co począć? Przedewszystkiem, wykreślić raz na zawsze z myśli i pamięci nieszczęśliwe pytanie: „co zrobić z żydami“, a postawić natomiast inne: co zrobić i jak zrobić dla obrony własnej? Gdy mnie ktoś chce wyzuć z mienia, albo z mego domu wypędzić, mamże wówczas pytać, co się z nim stanie gdy mu się obrabować i wypędzić nie dam? Zaiste, tylko szalenieć jakiś mógłby się trzymać logiki podobnej. Co zrobić z nimi? — a co mnie to obchodzi?! Ja się chcę bronić, ja nie chcę zginąć śmiercią ohydną. — o sobie niech myślą oni sami, a siła i skuteczność obrony mojej wskaże im drogę postępowania. Tylko też w obronie naszej spoczywa węzeł kwęsty. Rozwiązaną może ona być o tyle, o ile potrafimy się bronić. Gdy dla obrony tej zrobimy wszystko, co w naszej jest mocy, a jest w niej przedewszystkiem zsolidaryzowanie się w jednym celu jasno wytkniętym — fakta zrobią swoje, one same kwęstę „rozwiążą“. Gdy rabusiowi pracować się nie chce, a obdzierać mu się nie pozwalają, musi on szukać łupu gdzieindziej. Czy i gdzie go znajdzie? — mamże się jeszcze o to troszczyć? Bronić się — oto moja rzecz. W tem jednym słowie tkwi cały program, który też, od chwili założenia pisma, staramy się, wedle sił i możności, przeprowadzać.

Czy jednak nie będą to wysiłki bezowocne? Czy my mamy jeszcze dość siły, aby się obronić? — czy wszelkie środki jakiegokolwiek obrony nie będą już spóźnione?

Chorem, zleniwiałym a stawiającym sobie, między in-

nemi, i to także pytanie — pesymistom, odpowiemy żywym i niezmiernie pouczającym przykładem.

Jest kraik mały, który kilkanaście lat temu miał jeszcze u siebie „kwestyę żydowską“ i znajdował się wobec niej w położeniu bodaj czy od naszego nie groźniejszym o wiele. Jeszcze przed kongresem berlińskim, Rumunia liczyła na szczupłym terytorjum swoim przeszło 300,000 żydów, którzy też wszystko prawie jej mienili w swym uścisku. Cała własność ziemska jęczała w niewoli Izraela, lichwa gnębiła zarówno chłopca jak i rzemieślnika. Przyszedł kongres berliński, a na porządku jego obrad, dzięki intrygom, zabiegom i „staraniom“ *Alliance Israélite*, zjawiała się, jak wiadomo, kwestya równouprawnienia żydów rumuńskich. Rumunia, która przedtem o nadaniu praw obywatelskich najszkodliwszym swym wrogom nawet słyszeć nie chciała, rozumiejąc dobrze czem jej to ostatecznie zagraża, musiała uleść przemocy i zgodzić się na rozporządzenie kongresu. Uległa, ale to właśnie obudziło w niej ducha reakcyi i jednomyślnej obrony.

— Chcecie równouprawnienia, chcecie praw obywatelskich — powiedziała Rumunia, po kongresie, do żydów — dobrze: damy je wam lecz pod jednym warunkiem. Kto chce być *obywatelem* ten równocześnie nie może być łotrem, szachrajem i oszustem; niewolno wam przeto zajmować się od tej chwili, ani sprzedawą wódki i rozpajaniem ludzi, ani wypożyczaniem pieniędzy na lichwę, ani faktorstwem, ani drobnym handlem.

I wydał rząd rumuński odpowiednie rozporządzenia i wykonał je ściśle, a żydzi zamiast dobijać się w dalszym ciągu o „prawa obywatelskie“ i korzystać z nich, uznali za właściwe zrobić zupełnie co innego: poczęli **emigrować**, opuszczając tłumnie „barbarzyński kraj“, w którym ani rabować, ani kraść, ani wyzyskiwać niedoli i nieszczęścia — nie wolno.

Upłynęło lat 10, a rezultat praktyczny nowych praw względem „równouprawnionych“ żydów rumuńskich przeszedł wszelkie oczekiwania. Z 300,000 z górą pozostało ich obecnie (według danych najświeższych) 123,000, wyraźnie sto dwadzieścia trzy tysiące głów. Blisko 200,000 wyniosło się szukać zera gdzieindziej, a kraj cały odetchnął wolniej, pełniej, swobodniej, podnosząc równocześnie stopień swojego, moralnego i materialnego, dobrobytu.

I oto, ten małe kraik dał nam przykład wymowny obrony rozumnej i najlegalniejszej. Bez wszelkiego ucisku

i prześladowania, Rumunia uwolniła się od duszącego ją polipa. Rumunia powiedziała i dowiodła światu, że dość jest żydowi zabronić być łotrem, szachrajem i oszustem, dość jest odebrać mu narzędzie wyzysku i demoralizacyi, aby go się pozbyć.

Czy znany już czytelnikom „Roli“ projekt nowego prawa, odnośnie do żydów w Królestwie Polskim, wejdzie i jak rychło w wykonanie — przesądzać, rzecz prosta, nie możemy; widzimy tylko, że główny podkład projektu stanowi ta sama myśl, jakiej przed 10 ciu laty chwycił się rząd rumuński. I tam rozpoczęto ograniczanie szkodliwej działości żydów od zabronienia im rozłażenia się po wsiach, i tam zatamowano im przedewszystkiem eksploatacyę nieoświeconych, ale uczciwie pracujących mas wiejskich.

Jakiegokolwiek zresztą zostałyby zastosowane, teraz lub w przyszłości, środki prawodawcze, my wiemy jedno tylko i w jedno, całą mocą przekonania, wierzymy. Wierzymy że potężne i skuteczne środki obrony spoczywają w mocy samego społeczeństwa.

Głupstwem i niegodziwością antychrześcijańską byłoby jakiegokolwiek prześladowanie, połączone z gwałtem i obejściem nieludzkim; ale świętym jest obowiązkiem samoobrony, polegająca przedewszystkiem na systematycznym zrywaniu wszelkich stosunków z żywiołem wyniszczającym moralnie i materialnie nasz organizm społeczny, dającym nam, wzamian za udzieloną niegdyś gościnność — ekonomiczny wyzysk i moralny rozkład. Toż nawet Chrystus wypędził ze świątyni szachrajów; mieliżbyśmy więc my ich tolerować, i tolerować w dodatku z własną zgubą niechybną? Nie; — takiej abnegacyi nie wymagają od nas ani Boskie ani ludzkie prawa.

Skończyliśmy. Gdyby nas jednak ktoś zainterpelował w kwestyi bliższego określenia środków, przy pomocy których obrona przed wyzyskiem i zalewem żydowstwa ma być prowadzoną, — temu odpowiemy, że to właśnie stanowi jeden z głównych punktów programu i jeden z głównych celów istnienia pisma naszego. W tym kierunku, mimo wrzasku opozycyi i prześladowania przez większość prasy — boć większość zależną jest od żydów — idziemy od lat pięciu i z dumą też a pociechą w sercu powiedzieć to możemy — idziemy. dążymy, pracujemy nie bez śladów widocznych, które da Bóg znaczyć się będą coraz szerzej, wyraźniej.

Chory oddech wstrzymał i wpatrzył się w adwokata, który mówił dalej spokojnie, powoli, mając oczy ciągle ku ziemi spuszczone.

— Najstraszliwsza to rzecz, jeżeli się zawieziemy na tych, którzy nam są najbliżsi, lub co do których przypuszczamy, że nam powinni być wdzięczni za otrzymane dobrodziejstwa. Jakem pocziw, taki zawód jest okropny! Nie od dziś już uważałem, że Julian niema dla pana dobrodziejstwa tej miłości, jakąby mieć powinien, ale jam go usprawiedliwiał; myślałem, ot, zwyczajnie, młody, jeszcze nie wyszumiał... dopiero gdy się opamięta, zrozumie jakiego miał w swoim wuju dobrodziejca.

Czudek urwał rozmyślnie i ciekawe spojrzenie rzucił zpośród na chorego, chcąc dojrzeć jakie wrażenie zrobiły na nim te słowa.

Pan Czarkowski leżał w dawnej postawie, tylko twarz jego wydawała się bledszą i usta miał bardziej sine. Mimo dłuższej przerwy, słowa nie przemówił. Adwokat, nie doczekawszy się żadnego zapytania, tak dalej mówił:

— Przebaczylbym jeszcze Julianowi, że nie dogląda swoich interesów i żyje nad stan, licząc na sukcesyę po wuju, chociaż i to nie ładnie, że pragnie śmierci pana dobrodziejca, ale czy godzi się podpisywać pana na wekslach?

— Jakto... miałby mnie Julian podpisywać? — chory zapytał.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Adwokat, zamiast odpowiedzieć, znowu westchnął i tajemniczo głową zaczął potrząsać. Chory dostrzegł to i nie mało się zdziwił.

— A tobie co, mecenasie? — zapytał. — Robisz miny jakbyś mi chciał coś ważnego a nieprzyjemnego zwiastować.

— Niestety! — odrzekł i znowu umilkł.

— Więc mów, jeżeli łaska.

Z temi słowy obrócił się do adwokata, z trudnością wspierając się na wyschniętem ramieniu.

— Boję się pana dobrodziejca nadto wzruszyć...

Pan Czarkowski był już teraz doprawdy zaalarmowany.

— Ależ mów! — zawołał głosem podrażnionym. Przecie wiesz, że domysły są zawsze gorsze, niż pewność.

— Oj! nie, panie dobrodziejcu! Jakem pocziw, ta pewność jest gorszą, niż domysły najgorsze.

A jeżeli, mając pod ręką owe cyfry straszne, powołaliśmy się na nie i na ich podstawie osnuliśmy kilka uwag niniejszych, to uczyniliśmy to nie tylko dla otwarcia oczu ślepym, leniwym i niedowierzającym, ale i dla tem dosadniejszego uzasadnienia racyi naszego programu, wypełnieniu którego gotowi jesteśmy poświęcić wszystkie siły nasze. Tak bo nakazuje nam zarówno rozum jak sumienie, zarówno poczucie obowiązku jak i miłość własnego społeczeństwa, zagrożonego śmiercią, powtórzymy raz jeszcze, jedną z najhaniebniejszych, — zjedzeniem przez robactwo...

J. Jeleński.

Listy z Galicyi.

XVII.

Dnia 10 Września.

Wracam z wystawy krakowskiej, o której od kilku miesięcy mówi cała Galicya. Dzień był nadzwyczaj skwarny, gdy wsiadłem na dorożkę na rynku przed Sukiennicami, kazałem wjechać na Błonia. Koń pędził jak strzała, za kilka minut ujrzałem się w ulicy, na której końcu, niby obrazek w ramach zielonych, ukazał mi się kopicz Kościuszki. Jest to w Krakowie widok dziś najpiękniejszy, i dla niego samego warto na wystawę pojechać. Minawszy kilkaset metrów nowej drogi, wzdłuż której stoją wysokie słupy z różnobarwnymi sztandarami, wszedłem przez kołowrot na plac wystawy.

Spodziewałem się wielkiego ruchu, gwaru, jak na wystawie lwowskiej z r. 1877, tymczasem tu spokojnie i poważnie, nawet cicho, a nieliczni widze snują się jak duchy po polach Elizejskich. Przedemną wznosi się główny budynek a po jego bokach stoją dwa pawilony. Stawiał je p. Zaręba. Budowle te bezkształtne, potworne, nakryte czerwonymi dachami, przypominają pagody indyjskie. Architekt chciał stworzyć arcydzieła, tymczasem zrobił rzecz niesmaczną, która miasto rozweselać widza, razi go, nawet gniewa. Ogródek założony między budynkami, jest dopiero w zawiązku. Gdyby wystawa miała trwać kilka lat, nie wątpię, że drzewka niedawno tu zasadzone pięknieby się rozrosły, ale ponieważ z końcem Września ma być zamknięta, więc ogród pozostanie nieurzeczywistnionem marzeniem. To samo da się powiedzieć o wszystkich ścieżkach. Są one nierówne, grzęzkie, bo nie umiano, czy też nie chciano zwinem ich wysypać i zrobić twardymi. Ale mimo że jest tu tyle braków, całość robi wcale dobre wrażenie i podoba się przede wszystkim nam, „galileuszom“, gdyż, bądź co bądź, jest to wystawa krajowa, mająca świadczyć o rozwoju przemysłu w naszej biednej prowincyi.

To co najbardziej ogół może interesować, znajduje się

— Niestety! tak jest! — odpowiedział Czudek i znowu umilkł, czekając na wrażenie.

— Mniejsza o to! — szepnął pan Czarkowski, jakby sam do siebie. Nie długo mnie już na świecie, a pieniędzy nie wezmę z sobą do grobu.

Adwokat oczy wytrzeszczył; takiej odpowiedzi od znającego skąpca nigdy się nie spodziewał.

— Czy koniec? — chory zapytał.

— Gdyby to koniec! — odparł Czudek, odzyskując myśli równowagę, którą chwilowo utracił. — Julian wiedzie życie nad wszelki wyraz rozwiązłe, utrzymuje tu w mieście pewną osobę, bardzo złego prowadzenia i bardzo niebezpieczną, w której tak jest zaślepiony, że naprzykład dziś przyjechawszy z Wiednia nad wieczorem...

— Co pan mówisz? Julian przyjechał? — przerwał chory i drgnął konwulsyjnie.

— Jakem pocziw, przyjechał, ale, zamiast pospieszyć do chorego wuja, poszedł do swojej najdroższej na bachanalie...

Pan Czarkowski zasłonił sobie twarz rękami. Potem ręce odjął i patrzył w sufit okiem ponurem.

Adwokat osądził, że należy kuć żelazo póki gorące.

— Ktoby to był przypuścił — znowu przemówił — że on się tak zmieni... Ale pan dobrodziej sam tu zawinił, jakem pocziw, sam! Pan go popsul zbytnią serca dobrocią...

w głównym pawilonie, zbudowanym mocno z drzewa jodłowego. Tak środkiem, jak wzdłuż jego ścian, stoją szafki, stoliki, piramidy, a na nich wystawcy poumieszczali swoje wyroby. Ktokolwiek był na ostatniej wystawie lwowskiej, musi przyznać, że postęp jest widoczny. We Lwowie było najwięcej okazów przemysłu, że tak się wyrażę, „grubego“, gdy przeciwnie dziś mamy nawet własne instrumenta chirurgiczne, muzyczne, optyczne, fortepiany, organy i tym podobne przedmioty, wymagające niepospolitej biegłości. Widać z tego, że Galicya mogłaby się na wszystko zdobyć, gdyby tylko jej położenie materialne było lepsze... Za bardzo wiele rzeczy nie ona jednak odpowiada, lecz ci co się nią opiekują.

Wystawa łowiecka i rybacka przedstawiają się okazale. W pierwszej króluje hr. Włodzimierz Dzieduszycki, w drugiej hrabiowie Potoccy. Lasy dostarczyły wódków i niedźwiedzi, stawy i rzeki ryb najrozmaitszych, między którymi olbrzymi jesiotr imponujące sprawia wrażenie. Wódka i piwo znajdują się także w licznych okazach, gdyż cały nasz przemysł rolniczy koncentruje się w gorzelniach i browarach. Z rzemiosł pospolitych ślusarstwo stanęło już u nas na wysokim stopniu, co potwierdza wielka brama stalowa, na której w płaskorzeźbie są wyciętni konni rycerze. Wogóle pawilon główny robi wrażenie bardzo dobre i trzeba tylko żałować, że jak dotąd zwiedza go nie wiele osób. Jaka by tego mogła być przyczyna trudno odgadnąć. Ci, którzy poczytują się za demokratów, par excellence, utrzymują, że ogół dla tego trzyma się zdaleka od wystawy, ponieważ urządzili ją sami panowie, vulgo Stańczycy krakowscy. Co do mnie w podobną potworność nie mogę uwierzyć. Czyżby panom demokratom więcej na tem zależało kto robi, niż co robi?

Mnie się raczej zdaje, że odegrały tu ważną rolę, takie okoliczności, których usunięcie nie leżało w niczyjej mocy. Najpierw alarmy wojenne, trwające do wiosny nie pozwalały zajmować się gorliwie robotami przedwstępniemi, następnie nędzka powszechna stawia biedakom, pragnącym udać się na wystawę, trudności nieprzezwyčajone, nakoniec Kraków nie leży w środku kraju, jak Lwów, lecz na samym jego krańcu, więc też nie wszyscy mieszkańcy prowincyi mogą do niego pospieszyć. Zresztą trzeba wziąć i to na uwagę, że jak dotąd, panowała u nas spiekota niesłychana, może tedy być że niejeden odkłada podróż na czasy chłodniejsze. Kto wie zatem, czy w drugiej połowie Września nie będzie i tu tłunno jak ongi we Lwowie, gdzie liczba zwiedzających wystawę, dochodziła niektórych dni poważnej cyfry 30,000 osób.

Z pomiędzy wszystkiego co się w głównym pawilonie znajduje, zasługuje na największą uwagę gospodarstwo rybne barona Aleksandra Gostkowskiego, który kosztem 12,000 guldenów urządził tu wspaniałą grocie, w niej okazałe akwaryum, na skale wodotrysk, a przed grotą stawki en miniature. P. Gostkowski w dobrach swoich, w Tomicach, prowadzi oddawna racjonalne gospodarstwo

Wszystko miał, o nic się nie troszczył, więc teraz pragnie coraz więcej. Dałbym szję, że nosi się nawet z myślami, by, naprzekór naturalnemu biegowi rzeczy, przyjąć prędeż w posiadanie majątku pana dobrodzieja. On i jego luba do wszystkiego są zdolni...

Chory wysłuchał tych słów z odmiennem uczuciem. Jego oko, przed chwilą jeszcze tak ponure, zaczęło się rozjaśniać, na ustach pojawił się niby uśmiech ironiczny, twarz cała się zarumieniła a ręce drgały kurczowo. Gdy adwokat mówić przestał, szybko, jakby nigdy nie był cierpiącym, usiadł na łóżku, a wyciągając rękę do niego, zawołał:

— Kłamiesz!

Adwokat w tył odskoczył, najwyższą trwogą przejęty, tak głos chorego był piorunujący; pan Czarkowski z głuchym jękiem upadł na posłanie. Czudek zaczął coś bełkotać: „jakem pocziw“... „słowo honoru“..., lecz na szczęście chorego wszedł Wojciech. Ten widząc że się jego panu pogorszyło, a domyślając się, że adwokat był tego przyczyną, zbliżył się doń i szepnął:

— Niech się pan wyniesie, bo będzie nieszczęście!

Czudek nie dał sobie tego drugi raz powtórzyć. Wyniósł się też cichaczem, a znalazłszy się w swojej sypialni, dla uspokojenia nerwów, wstrzyknął sobie podwójną dozę morfiny. Dzień to był dla niego feralny.

rybne, i jak dotąd cieszy się już niepoślednimi rezultatami. Z niezrównaną uprzejmością oprowadzał nas po akwaryum, wszystko jasno tłumacząc, pokazywał nam ryby, których hodowla w naszych stawach jest najodpowiedniejszą, począwszy od okonia, a skończywszy na sandaczach i karpach olbrzymich. Zapoznawał z ich pokarmami, które ma w małych słoikach, w końcu objaśniał także sposób zawodnienia stawów. System jego jest taki sam jak ten, którego się trzymają na Szlązku austriackim. Co trzy lata wypuszcza się wodę ze stawu i po wyłowieniu ryb obsiewa się dno jego, a po następnych trzech latach znów się go wodą napełnia. Grunt tak przygotowany, daje rybom dostateczne pożywienie. W ogóle akwaryum p. G. jest tak ciekawe, piękne i pocudzające, że dla niego samego warto pojechać na wystawę krakowską.

Wystawa sztuki nie otrzymała osobnego pawilonu, lecz została pomieszczona w mieście, w Sukiennicach. Robi ona w całym tego słowa znaczeniu wrażenie imponujące. Kilka sal jest przepelnionych od góry do dołu. Obok olbrzymich płócien Matejki i Siemiradzkiego, znajdują się niepospolite wartości utwory Malczewskiego, ponętne rysunki Stachiewiczza, zakupione już przez ks. Adama Sapiechę, wspaniałe portrety najpierwszych naszych artystów, odlewy Welońskiego, znane dobrze w Warszawie, utwory dłuta Brodzkiego, Gujskiego i innych. Zarząd wystawy wpadł na oryginalny pomysł pokazywania jej wieczorem, w oświetleniu elektrycznym i przy dźwiękach muzyki wojskowej, która w rotundzie ustawiona urządza bezpłatne koncerty. Dzięki temu pomysłowi, od godziny pół do 8-mej wieczór Sukiennice są oblegane przez tłumy ciekawych. O ile mi się zdaje, sama wystawa sztuki lepsze dotąd robi interesa, niż cała wystawa na Błoniach.

Kilka dni temu odbyła się wystawa bydła, teraz zaś nastąpi wystawa owiec i nierogacizny. Potem przyjdzie kolej na konie. Rzecz niezmiernie ciekawą pokazał między bydłem ks. Adam Sapieha. Oto z dóbr jego przyprowadzono zwykłą krowę galicyjską, małą i niepokaźną, która ważyła ledwie półtrzecia centnara. Zato jej potomstwo racjonalnie chowane, było od niej prawie dwa razy większe, i każda sztuka osiągała wagę 7 centnarów. Okazuje się z tego, że krzyżowanie bydła z rasami zagranicznymi niekoniecznie jest potrzebne, niekiedy bywa ono nawet zgubne, ponieważ każda prowincja może przez chów racjonalny wydoskonalić własną rasę, która już dla tego, że jest przyzwyczajona do miejscowego klimatu i pożywienia, jest nierównie lepszą niż każda zagraniczna.

Dotąd odbyły się w Krakowie trzy walne zjazdy, mianowicie: notaryuszów, prawników i adwokatów polskich nareszcie Kółek rolniczych. Pierwszy zrobił fiasko, bo na 200 zaproszonych, przybyło ledwie 23 rejentów, a i ci nie wiedzieli, nad czem właściwie mają radzić, obrady drugiego nie budziły wielkiego interesu w szerszych kółkach, i tylko zjazd Kółek rolniczych był dla publiczności więcej ciekawy

XI.

Z przyjazdem Juliana, w małej kamieniczce pod Wysokim Zamkiem odrazu weselej się zrobiło. Przesilenie, które doktor Ragner przepowiedział, nastąpiło w rzeczy samej o północy i wypadło dla chorego nad wszelki wyraz szczęśliwie. Gorączka zaczęła się zmniejszać, przytomność wracała. Pan Wybicki, zobaczywszy Juliana, ucieszył się nim, jak własnym synem, chociaż ani się domyślał co zaszło między nim a Wandzią. Julian spędzał u nich długie godziny; Wandzia była wesoła, uśmiechnięta, niepodobna do tej, która u łóżka ojca chorego była już blizką rozpacz. Taki to wpływ zbawienny wywarła na nią miłość.

Kochali się, byli weseli, szczęśliwi, chociaż na pozór mogło się zdawać, że uczucie, które ich serca wypełniało, właściwie nie było miłością. Kto przywykł w miłości widzieć jakieś pragnienie nieokreślone, jakąś pieśń pełną marzeń, tęsknoty, nawet skargi, komu zdaje się, że ci, co się kochają, muszą koniecznie wzdychać, źle wyglądać i wpastrywać się w siebie całymi godzinami, temu miłość naszych młodych przyjaciół mogłaby się wydać zbyt spokojną, nawet prozaiczną. Ale kto sam mając serce zdrowe, silną wolę i wyobraźnię trzeźwą, nie zaś chorobliwie rozbujałą, kochał się miłością zdrową, wolną od tęsknic nerwowych, ten widząc Wandzię i Juliana musiał doznać miłego wrażenia, boć tylko taka miłość jak ich, jest prawdziwie piękna. Marzenia

Z obrad tej pięknej instytucji dowiedzieliśmy się, że obecnie jest już w Galicyi przeszło 300 Kółek, a ich działalność zwiększa się z każdym dniem. Rok temu miały one 70 sklepików chrześcijańskich, teraz posiadają ich już 130, dwa lata temu ich członkowie ubezpieczyli się w Towarzystwie krakowskim na 102,003 guldeny, a w roku bieżącym na 465,565 guldenów; nakoniec w roku ubiegłym sprowadziły Kółka nasion i narzędzi rolniczych więcej za 5,000 guldenów niż w r. 1885. Wogóle Kółka rozrastają się i nabierają siły, co wróży jak najlepiej o ich przyszłości.

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israélite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Od czasu do czasu prasa rozgłasza jakieś potworne zdzierstwa, jakich rząd republikański dopuszcza się tam na spółkę z żydami.

„W mieszanej gminie Gergur krajowcy mieli jeszcze zapłacić 60,000 franków, tytułem podatku wojennego za rok 1871.

„Gubernator wydaje rozkaz ściągnięcia tych pieniędzy do kas rządowych. Po długich naradach, administrator Chanel i kaid z Arach decydują, że z pominięciem summ poprzednio zapłaconych, każda rodzina krajowców wniesie opłatę w stosunku do swoich dochodów. Ale krajowcy, którzy uiszcili poprzednio co na nich przypadło, odmówili zapłaty powtórnej.

„Administrator, uzbrojony sławną władzą dyscyplinarną, uchwaloną przez izbę na przeciąg lat sześciu, kazał aresztować krnąbrnych, obić ich porządnie i wrzucić do więzienia. Następnie skazał ich na pięć dni więzienia i 15 franków grzywny.“

Krajowcy idą na skargę do podprefekta de Bougie, który wzywa administratora aby się wytłómaczył.

Ten, za całą odpowiedź, osadza w więzieniu tych co się poważyli skarżyć i rozdziela łaskawie między obżałowanych 500—600 dni więzienia, z dodatkiem grzywn, które okrutnie ciągną na nieszczęśliwych, już i bez tego pozbawionych wszystkiego.

Apetyt przychodzi podczas jedzenia, a projekt Tirman-Waldeck-Rousseau-Kanui zmierzał ni mniej ni więcej, tylko poprostu do wydziedziczenia arabów na rzecz żydów.

Izba, ku wielkiemu oburzeniu oportunistów, zawała

z wiatrem ulatują, a biada miłości, której treść od wiatrów zawisła.

Ona go tysiąc razy na dzień nie pytała, czy ją kocha, ani on co kilka minut nie potrzebował zaprzysięgać swojej miłości; za to w każdym czynie, każdym spojrzeniu, każdym nawet słowie czuć było ich miłość wzajemną. Oni o to nie pytali, czego byli pewni.

Ojciec ledwie z łóża się podźwiął, dowiedział się o wszystkim i z radości aż się spłakał. Patrząc na tych dwoje ludzi tak młodych, tak pięknych, a tak dla siebie stworzonych, doznawał rozkoszy niepojętej, jakby jemu samemu wróciły najpiękniejsze lata młodości. W córce i tym, którego wkrótce miał swoim synem nazwać, on się odrodził. Że Julian miał Wandzię poślubić, o tem nikt nie wątpił. Ich związek zawisł był jedynie od stosunków materialnych, które Julian potrzebował w pierw na dobry tor wprowadzić, by w pierwszych zaraz dniach pożycia małżeńskiego, kiedy to spokój najwyższy jest rozkoszą największą, nie był narażonym na nieprzyjemną walkę o chleb powszedni. Materialne położenie pana Wybickiego wprawdzie się nie polepszyło, ale odkąd Julian się zjawił, nie wiedział on przynajmniej co bieda i na przyszłość nie potrzebował się jej lękać. Mimo że Julian postępował z całą oględnością, właściwą duszom szlachetnym, umiał wszystkim tak pokierować, że nie obrażając ojca swojej narzeczonej, niósł mu pomoc skuteczną

się wobec potworności tego aktu i odmówiła pięćdziesięciu milionów, których domagał się w zdradliwych słowach Tirmann, przyjaciel żydów, co umyślnie odbył podróż, aby wygrzebać ten bogaty łup, dla którego eksploatacyi już utworzona była spółka.

Podziwiać trzeba, jak urzędnik państwowy mógł się ośmielić na przedstawienie takiego projektu parlamentowi francuzkiemu; nie trzeba się zastanawiać długo, aby dostrzedz jakie byłyby jego następstwa.

Arabi, trzeźwi z natury, poprzestają na małym i żyją, jak mogą ze swoich gruntów. Wywłaszczeni, w przeciągu roku albo dwóch lat zostawiliby w rękę żydów, którzy utrzymują wszystkie szynki i wszystkie miejsca podejrzone w całej kolonii, tę trochę pieniędzy, jakieby im za nie dano i z której nie byłiby w stanie zrobić żadnego praktycznego użytku. Odrobinę którąby im została, użyliby na kupno broni i amunicyi. Wtedy Francya interweniowałaby, w celu gnębienia tych *outlaws*, jak nigdy nie byli gnębieni Irokezy, Czerwone Skóry ani krajowcy Nowej Zelandyi, którzy w końcu zniknęli z powierzchni ziemi.

Oto pojęcie, jakie mają o braterstwie republikanie, którym z ust nie schodzą wyrazy cywilizacja i postęp.

Serce się ściska na myśl, coby mogli z tych ludów zrobić ludzie, którzy dla tej młodszej braci byłiby bracią starszą, dobrą i serdeczną.

Trudno sobie wyobrazić jakie uczucie wdzięczności budzi w sercu araba wszelki czyn uczciwy i prawy.

Miałem jakiś czas za sekretarza pewnego byłego de portowanego z Lambessy. Był to żywy portret jednego z postaci obrazu Berard'a, tak filozoficznego i tak pełnego trafnej obserwacji „W sali Graffarda“. Te czaszki stożkowate, są podatne w młodości i łatwo dają się opanować wyziewom wszelkich systemów; później kostnieją, a wyziewy owe, idea fałszywa, doktryna bałamutna, zostają w nich nwięzione. Łagodne na pozór, uparte jak muły, istoty te zdolne są stawić opór wszystkiemu. Życie wyczerpuje na nich swoje przykrości, a zmienić ich nie zdoła.

Życia, mój biedny towarzysz pracy nauczył się własnym kosztem, napiwszy się do syta jego goryczy. Włóczył się po całej Francyi, z kajdankami na rękach, podczas gdy ludzie, którzy korzystali z Republiki, służyli cesarstwu albo tworzyli opozycję w białych rękawiczkach, trzymany w więzieniu, łukając kamienie na słońcu, potem biegając za kawałkiem chleba po ulicach Paryża, miał on jedną chwilę szczęśliwą, krótką chwilę, kiedy po amnestyi cesarskiej, miał sobie powierzony zarząd ogromnych dóbr, których koncesyonaryusze nie mieszkali w Algierze.

Czasami podyktowaśszy mu kilka stronnic reakcyjnych, mówiłem mu: „Nałóż sobie pan fajkę i powiedz mi co o Algierzel“

Wtedy myśl tej ofiary polityki, tego sekcjarza tak ciężko doświadczonego przez losy, pasującego się co dzień z nędzą straszliwą, dzwoniącego zimą zębami pod surdu-

Pośrednikiem między nimi był Storch. Występując ciągle w roli kupca, wziął w komis wszystkie obrazy pana Wybickiego, i dał mu taką zaliczkę, że ten dłuższy czas mógł z niej żyć przyzwoicie. Później spodziewał mu się dać stosowne zajęcie. Jeżeli przez wzgląd na pana Wybickiego, pośrednictwo Storcha było niezbędne, to zdaje nam się, że dla Wandzi byłoby ono całkiem zbyteczne. Julian nie był by się nigdy ośmielił jej zapytać, ażali przyjmie od niego pomoc materyalną, lecz gdyby był nawet wystąpił z taką propozycją, pewnieby mu nie odmówiła. Czemu? Bo przed tym którego już dziś uważała za najlepszego swego przyjaciela, a który niebawem miał zostać jej mężem, nie potrzebowała wstydzic się swego ubóstwa.

P. Czarkowski nie omylił się, gdy adwokatowi kłam zadał. Długo zostawał on pod wpływem tego człowieka, i wierzył w jego uczciwość. W umyśle staruszka rozjaśniło się dopiero wtedy, gdy Czudek z całą nieszczemnością człowieka moralnie upadłego, począł czernić Juliana. Bądź co bądź, związki rodzinne mają swoje prawa, o których zapominają chyba źli ludzie. Siostrzeniec był w każdym razie bliższym panu Czarkowskiemu, niżeli adwokat, to też dopóki Czudek wyrażał się o Rossowskim oględnie, p. Czarkowski ufał mu, nawet za jego grzeszność wygórowaną miał dlań sympatję; lecz odkąd spotwarzając Juliana, zaczął truciznę wlewać w żyły schorowanego starca, ten zapytał sam siebie:

tem wytartym ale zawsze czystym, ulatywało ku Afryce, ku wspomnieniom jasnych nocy spędzanych pod gołym niebem, ku woniom ogrodów, ku ciszom głębokim, a nade wszystko ku tym wielkim przestrzeniom, gdzie człowiek uwolniony od wszelkich udręczeń społecznych, wraca niby do stanu rajskiego i swobodnie buja wśród tych przestworów, gdzie nikt mu poruszać się nie broni.

Nawet w Paryżu ten afrykanin adoptowany odbierał dowody zyczliwości arabów, był przez nich kochany tak samo jak on ich kochał. Dla czego? Dla tego że był uczciwy, że był sprawiedliwy, i że sprawiedliwość, tam silniejsza jeszcze niż gdziekolwiek indziej robi wrażenie na ludziach, którzy nie są do niej przyzwyczajeni.

Prosty fakt, opowiedziany przez p. Bouzet'a, dowodzi, jakie skarby wdzięczności tkwią w arabie dla tych, którzy im zrobią coś dobrego, albo dla tych, którzy go przynajmniej krzywdzić nie pozwalają.

Historja miłosierdzia jest ta sama pod wszystkimi szerokościami geograficznymi i we wszystkich klimatach. Ludzie pobożni, pragnąc służyć Bogu przez wspomaganie jego stworzeń, wznoszą zakłady, w których ubodzy i chorzy są goszczeni, pielęgnowani, pocieszeni. Państwo zagarnia te zakłady pod pozorem zaprowadzenia w nich porządku, wydaje wszystkie dochody na bibułę i na pensye urzędników, i nie może ulżyć nikomu. Wtedy żyd przychodzi i mówi: Sprzedaj mi tę nieruchomość tanio, abym mógł coś na niej zarobić.

Taka jest historja dobroczynności publicznej, która wyłącznie na to jest uorganizowana, żeby jakiś Quentin albo Peyron mógł żyć dostatnio, trzymać służbę i powóz.

Taka będzie historja zakładów dobroczynnych istniejących dzisiaj, gdy grabieżne projekta farmazonów zostaną urzeczywistnione. Tysiące istot ludzkich żyją tam szczęśliwie, spokojnie, godząc się między sobą, dodając sobie otuchy nawzajem. Gdy rząd ukradnie te zakłady, wszyscy ci nieszczęśliwi pozbawieni zostaną środków do życia, a rząd nie stanie się przez to bogatszym. Wtedy żyd założy stowarzyszenie finansowe i zabierze te domy, aby w nich otworzyć agencję, kasyno lub dom publiczny.

Krótko mówiąc, miłosierni muzułmanie, wiedzą że raj obiecany jest przyjaciołom ubogich, pozapisywali niezliczone nieruchomości meczetom, szkołom, przytułkom dla pielgrzymów. Te posiadłości, skonfiskowane przez rząd, stały się przyczyną wszelkich malwersacyj i szalbierstw, jakie tylko wyobrazić sobie można.

Dozwolono jednak, aby pewna liczba ubogich pozostała w kilku takich domach, należących do tych zakładów, które jeszcze nie zostały sprzedane, gdy wtem nagle pewnemu żydowi, niejakiemu Mesguichowi, zachciało się tych domów.

P. de Bouzet, którego nie uprzedzono jak rzeczy stoją, miał już podpisać sprzedaż, gdy kilku notablów rzekło do niego: „Z tych domów, które chce żyd kupić, wypędzą na-

dla czego on go czerni? W kilka minut po tem zapytaniu w umyśle pana Czarkowskiego zrobiło się tak jasno, jak może nigdy przedtem, w jednej bowiem chwili pojął, że Czudek jest człowiekiem złym i nikczemnym. O prawości zaś Juliana ani wątpił.

Nie długo trwało, a przekonał się, że sprawiedliwie potępił adwokata. Julian wychodząc od państwa Wybickich, wziął z sobą Storcha, który rad nie rad, musiał go do domu odprowadzić. Znając wuja drażliwość i bojąc się, by ten nie wziął mu za złe, iż w pierw pospieszył do ludzi obcych, a później do niego, zamierzał w obecności Storcha opowiedzieć mu całą prawdę, aby tem łatwiej zyskać jego przebaczenie. Chory, któremu po wyjściu Czudka znacznie się polepszyło, ujrawszy wchodzącego Juliana, zmarszczył brwi jakby niemiłego doznał wrażenia, widział bowiem, że Czudek nie skłamał, gdy mówił, iż Julian wrócił z Wiednia; wszakże zaledwie młody człowiek, ucałowawszy rękę wuja, z wylaniem znamionującym jego pocziwą i otwartą naturę, począł opowiadać, co go właściwie do Lwowa tak nagle sprowadziło, przyczem odwoływał się ciągle na Storcha, wuj wypogodził oblicze i słuchał go z prawdziwą przyjemnością. Gdy mówić skończył, w oczach starca schorzałego, pojawiły się dwie łzy, które spadły na głowę Juliana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szych ubogich". P. Bouzet odpowiedział: „Pójdę obejrzeć te dwa domy, a jeżeli to prawda co mówicie, te domy nie będą sprzedane i wasi ubodzy w nich pozostaną”.

Muzułmanie odeszli rozpromienieni, kazawszy wypisać swoje nazwiska po arabsku na wielkim arkuszu papieru. Idąc, spotkali żyda Mesguicha, który czatował na nich, i który im powiedział, że bądź co bądź, on musi mieć te domy. Ale pozwólmy panu Bouzet samemu opowiedzieć swój dobry uczynek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Z powodu dwudziesto-pięcio-letniej rocznicy zgonu Ludwika Kondratowicza. — Nieco o sztukach pięknych i o teatrze. — „Szkice“ Adama Szymańskiego. — Poezye Maryi Konopnickiej. — Nowy volapük.

Jakże czas szybko ulata! Aniśmy się obejrżeli, jak ubiegło dwadzieścia pięć lat od tego żałobnego dnia 15-go Września, w którym pożegnał nas na zawsze a tak przedwcześnie nieodżałowanej pamięci „śpiewak wioskowy”.

Ludwik Kondratowicz zmarł w kwiecie wieku, gdyż urodzony 29 Września 1823 r., zaledwie 39 lat przeżył. Strawiły go burze wrażliwego na wszelkie uczucie serca i los przeciwny. Skonał jak prawy wieszcz, z pieśnią na ustach, do ostatniej niemal chwili dyktując rymy, w których nie zawsze już uchwycić było można myśl jasną, ale z których do ostatka przebijała wielka miłość ziemi ojczystej i tęsknota do stron rodzinnych.

Nikt tak jak on nie znał i nie umiał wysławiać doli ludu wiejskiego, nikt go taką jak on miłością nie ukochał — a jednak ten szczerzy przyjaciel, ten serdeczny pieśniarz ludowy był nawskroś szlachcicem, szlachcicem tak dalece, że kiedy przyszło mu wybrać sobie pseudonim, to wzięł go nie od czego innego, tylko od rodowego herbu swojego i nazwał się *Syr o k o m l ą*.

Był to czystej krwi szlachcic, tylko z tej prawdziwej, dobrej szlachty, w której krwi przechowała się tradycja pierwotna szlachectwa.

Do niego nie warić nawet zbliżyć się ci niby demokratyczni pseudo-miłośnicy i pseudo-piewcy ludu, którzy go tak znają, jak znają chińczyków ci, co ich tylko na pudełkach od herbaty widzieli, i którzy ze sztucznych a zbyt często śmiesznych żalów nad jego losem, kuja sobie modną popularność i ludowo-poetycką aureolę.

Kondratowicz, jak już powiedzieliśmy, znał lud nawskroś, bolał nad jego brakami, ciemnotą i poniżeniem, śpiewał to co czuł i na co patrzył, ale gęśl jego nigdy nie zabrzmiała nutą, podżegającą waśni wśród rozmaitych warstw narodu; siew miłości, zgody, pojednania, był celem jego zarówno w życiu towarzyskim jak w działalności pisarskiej. Ciężkie stosunki w jakich obracał się od pierwszej młodości, a które w miarę wzrastającej wziętości i sławy poetyckiej pogarszały się coraz bardziej, zamiast polepszać, zresztą nieśmiało z natury i w ciszy a spokoju zamilowane usposobienie, nie pozwoliły mu ani działalności tej dość skutecznie rozwinać, ani stanąć tam, gdzie go piękny dar poetycki zaprowadzić był powinien.

Mimo to, postępowanie i wartość jego osobista w tych co go bliżej znali, a utwory jego w masach taką dlań miłość i sympatyę jednały, że kiedy Bogu podobało się zakończyć ciernistą jego wędrówkę po tej ziemi, mnogie, bardzo mnogie serca buchnęły żalem za poniesioną stratą.

„Od pogrzebu Jędrzeja Śniadeckiego w r. 1838 — mówi serdecznie przyjaciel nieboszczyka, p. Wincenty Korotyński, w jubileuszowym wspomnieniu, pomieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym“, — Wilno przez ćwierć stulecia nie widziało takiego orszaku pogrzebowego, jak był sunący za trumną biednego lirnika wioskowego. Wyszędłszy ze starożytnego kościoła archiprezbiterjalnego S-go Jana, czoło żałobnej procesji już się znajdowało za Ostrą Bramą, gdy tłumy z ulicy Zamkowej, Placu Świętojańskiego i Teatralnego wciąż się jeszcze formowały w długą, przedługą kolumnę.”

Cmentarz wileński na Rosie godzien być miejscem wiecznego spoczynku poety. Miejmy nadzieję, że duch pieśniarza zażywa dziś spokoju za którym tak tęsknił a którego tak mało zaznał na świecie.

Nie myślimy tutaj kreślić jego życiorysu, znanego powszechnie, tak jak powszechnie znane są jego utwory poetyckie. Z osobistych naszych wspomnień pozostała nam tylko mglista nieco pamięć jego pobytu w Krakowie, dokąd przybył z Poznania w roku 1858. Przyjęcie w grodzie pod-

wawelskim pod względem zapału nie dorównało przyjęciu jakiego doznał w Poznaniu. Arystokratycznemu *par excellence* i niezmiernie na punkcie konwenansów drażliwemu miastu, nie mógł przypaść do smaku człowiek, który czasami od siódmej zrana chodził we fraku i dla którego w ogóle formy towarzyskie nie istniały. Wówczas zwłaszcza, podniecony owacyami jakie go w ciągu tej wycieczki spotykały, z drugiej strony nurtowane gorączkowym niepokojem, jaki w nim budziły ówczesne jego stosunki prywatne, które, niestety, sam sobie po większej części ściągnął na głowę, poeta formy te lekcewazył zanadto. Tolerowano jego zachowanie się, ale nie umiano się z nim szczerze pogodzić; dostrojenie się do zupełnej harmonii stało się niepodobnem. Serdecznie garnęła się do niego tylko młodzież i ludzie nie krepujący się zupełnie formami światowemi; z nimi spędził też najweselsze chwile w Krakowie.

Kondratowicz w ogóle znajdował się już wówczas w tym stanie, na widok którego myślącemu obserwatorowi serce się rwało z żalu. Był to jeszcze zawsze wonny kwiat, w którego atoli wnętrzu czuło się wyraźnie pracę robaka zniszczenia. Przecucia te aż nadto rychło stwierdziła bolesna rzeczywistość: w cztery zaledwie lata potem, kwiat uwiadł i opadł z łodygi.

Na szczęście, woń kwiatu pozostała w dziełach poety i pozostanie w nich na wieki tak świeża, jak świeża jest dzisiaj, w ćwierćwieczną rocznicę jego zgonu.

Na sztuki piękne straszliwa u nas w tej chwili posucha. Po kilku tygodniach nieobecności w Warszawie powróciwszy, odwiedziłem zaraz oba nasze salony artystyczne, i aż się przestraszyłem, takie w nich znalazłem pustki — ale to pustki zupełne! Po chwili dopiero ochłonąłem, przypomniawszy sobie, że to Kraków zabrał nam wszystko cośmy mieli i co moglibyśmy byli mieć w tej chwili. Dla tego aby krakowska wystawa sztuki mogła przybrać rozmiary i charakter prawdziwie europejski, nasze wystawy wyglądają jak zrabowane. W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych nic nowego, a przynajmniej nic godnego wzmianki, oprócz znakomitego, ale bodaj czy nie dość dawno już wiszącego studium kobiety p. Bilińskiej. Kobieta to nawet nie piękna, ale twarz charakterystyczna, malowana z szlachetnym realizmem, podniesionym jeszcze czemś kobiecym, co się mimo siły pędziła z obrazu przebija. Nic dziwnego że p. Bilińska za swój własny portret pierwszą nagrodę w Krakowie otrzymała.

W hotelu Europejskim, u *ci devant* Krywulca, zabłąkało się, śnać przypadkiem kilka rzeczy niezłych. Na ich czele postawić trzeba dwie akwarelle Fałata: „Niedźwiednik Radziwiłowski“, jedna z tych akwarel, które niemiecy tak się zachwycali, że gdyby nie to nieszczęśliwe *ł* w nazwisku Fałata, byłiby go sobie z pewnością od razu aunektowali. Drugie „Studium“ głowy męskiej, wartością równa się Niedźwiednikowi. Ładne jest także studium panny Dulembówny, która szczęśliwie wstępuje w ślady p. Bilińskiej, z jednej z nią, o ile nam się zdaje, pochodząc szkoły. „Agrypina“ Lentza, obraz większych rozmiarów, bardzo dobrze malowany i dość szczęśliwy pod względem warunków kompozycji, zamało dramatu przejawia na twarzach; ani fizjonomia świeżo zastygłej Agrypiny, ani twarz Cezara nic nie mówią. Dodawszy do tego parę niezłych portretów Alchimowicza, będziemy mieli już podobno wszystko, chyba, żebyśmy jeszcze wspomnieli „Magdalenę pokutującą“ Perla, dla wyrażenia podziwu naszego, iż taki malarz mógł namalować a kierownik salonu mógł przyjąć rzecz tak poprostu wstrętną...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Zjazd prawników i ekonomistów. — Bankier prezesem. — Szczęśliwa myśl. Dlaczego ją pochwalam. — Berek stający między chatą a dworem. — Umowa z chłopami i honorarium Berka za ucziwe meklerstwo. — Jedna z tajemnic opornego załatwiania sprawy służebnościowej i jedna z racyj słynnego „memoriału“. — Barbarzyński pedagog i jego wsteczne kroki, czyli nowy „wybryk antisemityzmu“. — Objawy wsteczności w ojczyźnie „wolnej myśli“. — Biedni Pensylwańczycy. — Co im grozi?...

Nie wiem jak tam komu się zdaje, ale co do mnie mogę już dziś oświadczyć, iż o błogich owocach zjazdu prawników i ekonomistów w Krakowie jestem najmocniej przekonany. Bo gdybym nawet w uczoności różnych, ogłaszanych w rozlicznych telegramach znakomości nie miał dość silnej wiary, to sama ta już okoliczność, że jednym z prezesów „zjazdu“ był znany bankier warszawski, dawałaby mi rękojmię, iż zjazd ów nie przeminie bez wielkich rezultatów, a nawet kto wie czy nie stanie on się rodzicielem jakiejś nowej

„szkoły“. Sądę też iż uczestnicy zgromadzenia ekonomistów polskich nie mogli mieć szczęśliwszej myśli, jak żeby na jednego z przewodniczących wybrać nie żadnego uczonego ani profesora, ale właśnie „znanego finansistę“. Kto, jak nasi „podskarbiowie narodu“, umiał tak znakomicie urządzić gospodarstwo społeczne i taki świetny zaprowadzić p l o d o z m i a n, kto potęgą s w o i c h banków sprawił, że najmizerniejszy chałcaciarz, czerpiąc z tych źródeł złotodajnych, może być dobroczyńcą ogółu i obdarzać go d o b r o c z y n n y m kredytem, ten do przewodniczenia w rzeczach ekonomii ma chyba wszelkie prawo.

Ciekawy jednak jestem coby też zjazd prawników i ekonomistów orzekł o działalności pewnego rodzaju — także dobroczyńców... społecznych. Stoją oni między chatą a dworem i łączą je, i zbliżają do siebie, a jak się to odbywa pięknie — warto posłuchać.

W Kieleckiem, właściciel dóbr Ch..., jak wielu dziś właścicieli ziemskich, znalazł się w położeniu, w którym ujrzał wszystkie drogi zamknięte, oprócz jednej tylko. Sprzedaż lasu miała go uratować i bodaj na czas jakiś przedłużyć egzystencję; ale chcąc dojść do tego, potrzeba przedewszystkiem, o zamianę serwitutów, ułożyć się z chłopami.

We wsi mieszka właśnie jeden z owych przeznaczonych filantropów, co to ssąc poczciwą gromadę, podbijają ją sobie pod wyłączny swój wpływ. Nędzny, obdarty niegdyś żydek jest już dziś obywatelem i kapitalistą. Ma już i własną kolonijkę i gromadę... w kieszeni, a jedno jego słowo decyduje o wszystkim. Co Berek wyrzeczce, to dla gromady stanowi rodzaj przykazania.

Cóż tedy będzie, gdy Berek powie krótko: nie układajcie się z dziedzicem, bo Berek wam nie każe? Ha... wtedy może zginąć szlachcic; a onby zginąć nie chciał, przeto (o ironio!) udaje się do Berka i prosi o protekcję, o pomoc, a w ostateczności już przynajmniej o to, aby mąż wpływowi nie przeszkadzał w układach.

— Nie przeszkadzał?—nu dobrze, Berek nawet pomoże, ale co za to będzie?

I następuje targ, a po targu ugoda. Berek, w razie szczęśliwego przeprowadzenia układu, ma dostać 300 rubli gotówką i 6 morgów ziemi. Ugoda z Berkiem ułatwia rzeczywiste kwestye. Wprawdzie nasz „poczciwy chłopiek“ zażądał, w zamian za służebność, po 6 morgów na osadę, to jest ani mniej ani więcej jeno, w stosunku do ilości osad, połowę całej posiadłości folwarcznej, mimo to jednak, szlachcic chciał się brzytwy uchwyścić. Przysłał więc i na oddanie tej połowy jednej, byleby uratować drugą — i już umowa z chłopami miała być podpisaną, już termin ostateczny dopełnienia tego aktu był blizkim, gdy wtem następuje odrazu zmiana sytuacji. Zgłasza się Berek do dziedzica i powiada:

— Już wszystko jest na dobrej drodze, ja tym chamom kazałem coby oni umowę podpisali, ale psiepraszam pana dziedzica, to co ja mam dostać to za mało jest. Jak pan nie da 6 morgów i 600 rubli — niekoniecznie gotówką, może być weksel zażyrowany przez Lufta (głównego wierzyciela) — interes się nie zrobi, ja im zrobić nie każę!

Zatrząsał się szlachcic, zakłopotana w nim krew, ale i przyszość wychyliła równocześnie przed nim swoje blade oblicze. Co począć? Ratować się potrzeba, więc zgoda. Idei braterstwa i jedności stało się zadość — pasorzyt nakarmiony.

Nie myślicieź, czytelnicy, że to opowieść równie fantastyczna, jak nie przymierzając pani Konopnickiej o „niedoli ludu“, lub pani Orzeszkowej o „nędzy Izraela“. Nie; to fakt żywy i nie należący wcale do osobliwości. Setki ich wszędzie, takich samych, a w nich jedna z tajemnic przedziwnie opornego załatwiania jednej z najżywotniejszych spraw w naszych wiejskich stosunkach. W nich też, w takich faktach możnaby znaleźć dowód, że i słynny „moryał“ naszych powag giełdowych, i „Kraj“ który onego dokumentu bronił, nie byli znów w nieporządku takim, w jakim chciała ich widzieć „stronnicza“... „Rola“. Moryał głosił bardzo wyraźnie, że szlachta i lud polski to jedna wielka gromada niedołów, którzy bez żydów nie zdołaliby istnieć, a ów Berek właśnie stwierdził to uczciwie swem meklerstwem. Coby ów dziedzic z Ch... był począł gdyby Berka nie było? A co to będzie wtedy, gdy, zgodnie z projektem nowego prawa, zbraknie po wsiach pachciarzy? Strach pomyśleć, włosy wstają na głowie, wolę więc nie myśleć i nie mówić — przed czasem.

Natomiast nie mógłbym spokojnie zasnąć, gdybym razem z „Głosem“ nie skarcił nowego „wybryku antisemityzmu“. Posłuchajcie bo tylko, co nam ów organ opowiada: „Od ciekawej reformy pedagogicznej rozpoczął rok szkolny

kierownik jednego z tutejszych (warszawskich) zakładów naukowych. Oto, dla „dobra moralnego“ uczniów chrześcian, oddzielił od nich żydów i, usadowiwszy ich w ostatnich ławkach, zapowiedział, że odtąd nowy ten porządek w zakładzie jego stale już będzie przestrzegany“. „Głos“, jak zaręcza, „nie należy do tych, którzy na wady plebienia żydowskiego obojętnem lub pobłażliwym spoglądają okiem“, a jednak w tym wypadku „wątpi“ czy ów pedagog „zasługuje na miano człowieka“! I w rzeczy samej, jak mógł on w czasie, kiedy grzmiały głosy antychrześcijańskie, uczynić coś „dla dobra chrześcian“? Może onemu barbarzyńcy idzie o uchronienie, choć w ten sposób, serc młodych i niewinnych od zakażenia zgnilizną żydowszczyzny? Ależ to krok chybiony, bo właśnie w tej zgniliznie tkwi jądro współczesnego rozumu i — postępu! Może ów pedagog, widząc jak małe żydziatka już we wstępnej klasie objawiają swe instynkta kupieckie i swój zapał do handlu, jak już młodych rówieśników-goimków okpiwają na sprzedaży lub zamianie piór, ołówków, szczyrzyków, kajetów, chciał przez pewne odseparowanie zapobiedz onemu handelkowi? Ależ i to krok niepedagogiczny! Toć trzeba być zacofanem nie uznającym, jak powiada nasz Jojna od „Izraelity“ — wymogów ducha czasu, aby nie wiedzieć, że hasłem tegoż czasu — to w a l k a o b y t, że przeto do tej walki — i serca i umysły ludzkie należy zaprawiać w najpierwszem ich zaraniu... Może zresztą barbarzyński pedagog chciałby w ogóle chronić młodzież chrześcijańską od.. wczesnego zżydzenia? A, jeżeli tak, toć tem większa jego wina i zbrodnia! Gdzież bo, jeżeli nie w „assymilacyi“, jak nas uczą nie z a l e ż n i publicyści warszawscy, spoczywa szczęście, dobro i cała przyszłość społeczeństwa?

Rozprawiwszy się tedy z barbarzyńcą, śmiem w dodatku uczynić jedno tylko małe pytanie: co tu jest bardziej uderzającym i podziwu godnym? Czy „wybryk antisemityzmu“, czy też bezwstyd żydów, którzy — dla niższej, jak przypuszczają się godzi, niż gdzieindziej opłaty — nawet takim „wybrykiem“ latorośle swoje „podporządkowują“.

Nieszczęście, powiadam państwu, rzeczywiste nieszczęście! Wsteczne prądy wieją już nietylko w pewnych zakładach naukowych warszawskich, gdzie żydkom zalecają siedzieć koło żydków, ale nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie przeciw duch postępu, nie skrupopowany żadnymi „przesądami“, dosięgał już punktu kulminacyjnego. Bo czyż można wyobrazić sobie coś bardziej niepostępowego nad wydanie świeżo, przez prawodawcze ciało Pensylwanii, ot takiej uchwały: „Każdy, kto przyczynia się do sprzedaży, wystawy, lub też pożyczania nieprzyzwoitych broszur, obrazów, albo książek, kto je po Stanie pensylwańskim rozszerza, albo treść ich drugim opowiada ustnie, skazany będzie na grzywny do wysokości pięćuset dolarów i na rok więzienia. Podobną kwotę zapłacą i na dwa lata więzienia skazani zostaną ci także, którzy umieszczają w gazetach i tygodnikach opowiadania o zbrodniach, krwawych czynach, morderstwach, lub też zapełniają je powieściami brudnymi i — niemoralnymi“.

Ha, widocznie nawet tam „moralność niezależna“ i jej towarzysz liberalizm współczesny bankrutują na dobre, choć z drugiej strony, żal mi jest serdecznie biednych pensylwańczyków. Nuż bowiem nasz pan Poseł z „Prawdy“, p. Wiślicki z „Przeglądu“, lub p. Bohusz z „Głosu“, dowiedziawszy się o tej wstecznej uchwale i wzięwszy ją za przytyk do... siebie, zaczęną (dla barwniejszego przedstawienia rzeczy, wyrażam się stylem i językiem tychże szanownych postępowców) „ścinać i roztrzaskiwać zacofane ich łby“?

Bądź co bądź, do Pensylwanii żaden z augurów warszawskiego postępu nie pojedzie z pewnością, — nie miałby tam co robić. Handel skandalem — zabroniony.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Konieczność kronikarska. — Stan rynku małżeńskiego à propos pewnego ogłoszenia w dzienniku frankfurckim. — Nowa instytucja małżeńska proponowana przez Bukkinga. — Składy męzów urzędowych. — Plotkarstwo i zupełne zniweczenie instytucji staropanieństwa. — Karlenie rodu męzkiego. — Miss Mary i mr. John. — Amerykański system wychowania. — Prośba kronikarza za rodem męzkim. — Jeszcze są wśród niego osobniki coś warte. — Dr. Schliemann — Król Humbert. — Leitenberger. — Manifest hrabiego Paryża. — Co na to rojalisci, co bonapartyści, a co republikanie. — Po manewrach — „Gazeta Kolońska“. — Obraża Niemców na bulgarów. — Niemieckie pancerniki radeby na morze Czarne. — Szczęśliwy prawdopodobnie koniec nieporozumienia. — Stare przysłowie.

Państwo Dobrodziejstwo sami wiecie najlepiej z długoletniego doświadczenia, jak ja nie cierpię pisać o wszystkim tem, eoby pięknym moim Czytelniczkom choćby naj-

mniejszą przykrość sprawić mogło; ale cóż robić każdy stan, każde stanowisko ma do spełnienia pewne obowiązki, z pod których honor i sumienie wyłamywać się nie pozwala... Cóż powiedzielibyśmy np. o sprawozdawcy zbożowym, któryby przemilczał o niskich cenach targowych, dla tego, żeby producentom ziarna nie sprawić przykrości?... Nazwalibyśmy go waryatem lub — szalbierzem; a ponieważ ja na żaden z tych przydomków zasłużyć nie chce, więc rad nie rad podać muszę niedobrą z targu małżeńskiego wiadomość. Dodać jednak winienem, że mimo wszystkiego com wyżej powiedział, kto wie czybym się był na krok tak... niegrzeczny zdecydował, gdyby nie pewność, że mam w zapasie drugą wiadomość, która pierwszą nie już złagodzi, lecz zniweczy prawie zupełnie i kolce jej niemal wszystkie obłamie.

Ale przystąpmy raz do rzeczy: W Frankfurcie znalazł się jakiś... impertynent, który w jednym z pism miejscowych, i do tego illustrowanem, powążył się ogłosić, iż poszukuje żony, niekoniecznie bogatej, byle — z przyjemną powierzchownością. Czyż nie miałem racji nazywając go impertynentem?... Jak gdyby to mogła być żona z nieprzyjemną powierzchownością!... Ale mniejsza już o to, — to grzeź, że na to impertynenckie wezwanie, zgłosiło się ni mniej ni więcej, tylko 3,468 kandydatek, między którymi, o zgrozo! o rozpacz! były takie, co oprócz wymaganej przyjemności, miały po 200.000 marek posagu!... Można sobie wyobrazić oplakane położenie rynku małżeńskiego i przerażający brak na nim osobników płci brzydkiej, skoro na kiwnięcie palcem jednego z nich, tyle pięknych i posażnych pretenderek staje do apelu...

Ale nie trwóćcie się piękne panie! Wszak powiedziałam, że nie odważyłbym się podać Wam tej trucizny, gdybym nie miał na nią antidotu pod ręką. Otóż wiedźcie o tem, że znalazł się angielski psycholog, niejaki Bukking, który doszedł, że cnota plotkarstwa najlepiej rozwija się u kobiet niezameżnych, około 35 roku życia. Ponieważ zaś wiadomo, że „czego nadto to nie zdrowo“, ponieważ płeć piękna, tyle już zdobi zalet, że plotkarstwo zarówno dla nich jak dla świata jest cnotą zbyteczną, przeto Bukking proponuje, aby dla zapobieżenia jej szerzeniu się dalszemu, rząd przyjął na siebie obowiązek wydawania za mąż kobiet w pewnym wieku (nieoskrobany anglik nazywa je *s t a r e m i p a n u a n i*... grubijanin!). W tym celu mają być urzędowe składki mężczyzn, z pośród których, pod kierunkiem w sztuce biegłych, dobierane będą odpowiednie osobniki dla każdej specjalnie panienci, pół kopy latek przekraczającej. Sam ów poczciwy choć źle wychowany psycholog, złożył 1,000 fun. szterlingów na ten cel szlachetny.

Uspokójcie się zatem piękne panie! Z chwilą gdy instytucja proponowana przez Bukkinga wejdzie w życie, wyraz *s t a r o p a n i e ũ s t w o* wykreślony zostanie ze słownika ludzkości i nie będziecie potrzebowały zupełnie „reflektować“ na takie zuchwałe ogłoszenia jak owego frankfurtyczyka, gdyż każda z was w swoim czasie znajdzie urzędowego męża jak się patrzy w publicznych męzkich magazynach.

A jeżeli Wam za mało tej pociechy, piękne panie! to opowiem Wam jeszcze jedną historyję, dowodzącą jak nikczemnie ten paskudny ród męzki karleje, a śmiertelny jego antagonistą, śliczniuchny rodek niewieści idzie w górę i przeciwnika swego bierze za... głowę.

Była w Ameryce — a! takie rzeczy zawsze w Ameryce bywają; — otóż była miss Mary Childers i był mr. John Mogois. Miss Mary była naturalnie piękną i była nauczycielką, a mr. John coś sobie do niej upatrzył i począł ją obgadawać, a obgadawszy wyjechał do swojej posiadłości o mil kilkanaście. Miss dowiedziawszy się o wszystkim, wzięła strzelbę, siadła na koń, najechała pana Johna w jego własnej siedzibie i przyłożywszy mu łufę do... głowy, zmusiła do odwołania potwarzy, poczem cały ten pasztet w dziennikach ogłosiła. Panu Mogoisowi przypomniało się, że mężczyźni byli niegdyś mężczyznanami i... wyzwiał miss Mary na pojedynek!... To jeszcze nic, proszę łaskawych Pań!... wyzwawszy, nie stanął na placu, a miss Mary stanęła, ostrzelała plac i — wróciła do swych zajęć nauczycielskich... Tylko, kogo ona mogła uczyć... dalibóg nie wiem. Ja, przyznam się państwu, mam nie wymawiający kilku synów; tęgie smyki — najstarszym już się dobrze wasy sypią. Otóż, gdybym miał pieniądze, sprowadziłbym dla nich tę guwernantkę, bo córki mi Pan Bóg żadnej nie dał. Oni mogliby coś skorzystać, a kto wie czy i jabym się sam jeszcze czego od tej missy nie nauczył! ? ...

Bodaj to system wychowania amerykański! Nie prawdziwa, piękne panie? ...

A jednak ja, najwierniejszy z wiernych wasz sługa —

wszak o tem nie wątpicie chyba? ... — radzę wam szczerze, nie wprowadzajcie go jeszcze w ogólną praktykę, pofolgujcie nam jeszcze trochę; przecie nie wszyscy jesteście Johnami Mogoisami a nie jeden z nas przyda się jeszcze na coś.

Naprzykład taki dr. Schliemann! Mniejsza o to, że tam Troję odkopał: *das ist uns alles Wurst!* Ale zrobił on, choć to niemiec, coś lepszego, odkrył bowiem, że powszechne dotąd mniemanie, jakoby klimat egipski był zbawiennym dla suchotników, jest z gruntu fałszywe; owszem, Egipt sprzyja rozwojowi chorób piersiowych. Jeźliby więc która z Was piękne panie, czego nie daj Boże, potrzebowała zbawczego wpływu balsamicznego powietrza, niech pamięta, że go trzeba szukać chyba w Riverze, a nigdy pod piramidami.

Są też między nami ludzie, ba! królowie bardzo grzeczni, którym żadnej niema przygany. Taki, dajmy na to, król włoski Humbert, który, gdy go na wiejskiej uroczystości pod Monzą dziewczyna jakaś do tańca zaprosiła, przeprosił ją uprzejmie że sam nigdy nie tańczy, ale dał jej zastępcę za siebie, syna swego Wiktora Emanuela, który rażno z dziewczuchą wywinął walca na murawie.

Dodać trzeba, że ten grzeczny król wybiera się do Sycylii zajrzeć w oczy niegrzecznej cholery, która tam tysiącami niemal dziennie zmiata ludzi z tego świata. Król obecnością swoją chce podnieść ducha i wpłynąć na usposobienie tamtejszej ludności, która ciemna, zabobonna i rozszalała trwogą śmierci, morduje tych co jej pomoc noszą. Czujecie to zapewne, piękne moje czytelniczki, że do takiej wycieczki potrzeba trochę więcej odwagi, niż do męznego stawania w bitwie, z orężem w ręku...

Są zresztą między nami tak nieszczęśliwi, że przekonany jestem, iż nie tylko nie znęcałybyście się nad nimi, ale uroniłybyście serdeczną łzę współczucia, wy, takie dobre!

Czyż może być coś smutniejszego nad ten list znanego a nawet dość głośnego swego czasu pisarza wiedeńskiego, Ottona Leitenbergera: „Mimo powodzeń literackich i mimo pracy nad siły, nie mogę żyć na świecie. Jedną tylko miałem wadę: nosiłem głowę tak, jak ją wszyscy nosić powinni; byłem skromny i uczciwy, więc pozostałem w nędzy i zapomieniu. Idę umrzeć!...“

Nieszczęśliwy nie miał nawet tyle szczęścia, żeby się zabić od razu; ciężko ranny, leży w jednym ze szpitali wiedeńskich. Prawda, że to smutne, bardzo smutne?... Widzę łzy w waszych oczach... Porzciwie! ...

Manifest hrabiego Paryża spadł niby bomba na nieprzygotowaną Francję. Hrabia dowodzi w nim że powrót monarchii, jako formy rządu doskonalszej, jest nieunikniony. Monarchiści nie potrzebują wywoływać upadku rzeczypospolitej; nastąpi on sam z siebie, tylko trzeba być przygotowanym do objęcia sukcesji po nieboszczce. Głosowanie powszechne jest drogą i sposobem przejścia z jednej formy rządu w drugą. Co kongres wersalski uchwalił na wieczne czasy, nowy kongres może odwołać i zmienić. Monarchia nie będzie reakcją, tylko urzeczywistnieniem prawdziwego systemu parlamentarnego, w miejsce dzisiejszego, wadliwego. Król nie będzie przywódcą stronnictwa, jak prezydent w rzeczypospolitej, ale królem wszystkich a sługą Francji.

Najgorszego klina zabiło rozmaitym stronnictwom przyjęcie zasady głosowania powszechnego. Monarchiści czystej wody, widzą w tem zupełne odstępstwo od zasady legitymizmu; bonapartyści jedni widzą w tem zbliżenie się do siebie, inni przywłaszczenie swojej zasady. Na republikanów, a mianowicie radykalistów, oczywiście jakby kto węgli gorących nasypał; ci ostatni wołają o wypędzenie reszty książąt i o konfiskatę wszystkich dóbr pretendentów. P. Rouvière zamierza wypowiedzieć mowę, mającą stanowić odpowiedź na manifest hrabiego Paryża.

Po manewrach szczecińskich w Berlinie inny znów wiatr dmuchać począł. „Gazeta Kolońska“ napisała nekrolog porozumieniu trzech cesarzów a obok tego, nie wiadomo z jakiej racji, występuje na nowo z dawno znanem twierdzeniem, iż Niemcy, po uzyskaniu septennatu, nie potrzebują się lękać nawet ataku na dwóch naraz frontach.

Niemcy okrutnie uczyły obrazę, jaką im miał wyrządzić jakimś artykułem dziennik bulgarski wychodzący w Ruszczuku, pod tytułem „Bulgar“. Doszło do tego, że rząd niemiecki zażądał od Porty przepuszczenia trzech pancerników niemieckich na morze Czarne, celem blokowania brzegów bulgarskich. Zdawało się że żadne przeprosiny ze strony Bulgarii nic nie pomogą. Tymczasem teraz zawziętość ukoili się jakoś. Bulgarzy dziennik ów, nędzny zresztą bardzo, zamknęli, redaktora pociągnęli do odpowiedzialności, a najmniej winnemu prefektowi ruszcuckiemu dali dymisyę, — no, i Niemcy, według ostatnich depeesz, zadość uczynienie to uznali za dostateczne. Chwała Bogu, bo z temi pancerni-

kami nie byłoby chyba poszło bardzo gładko. I Porta gotowaby ich nie przepuścić, i Rossya mogłaby się była sprzeciwić temu spacerowi okrętów wojennych niemieckich po morzu Czarnem!... Książę kanclerz musi znać przecie to rozsądne przysłowie: „Miarą kocie, idzie o cię!...”

E. Jerzyna

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa nasion. I. W ubiegłą Niedzielę, to jest w dniu 18 b. m. otwartą została druga z rzędu wystawa nasion, urządzona staraniem Muzeum przemysłu i rolnictwa. Biorąc ogólnie, wystawa tegoroczna, pod względem ilości okazów, przedstawia się słabiej, niżli jej poprzedniczka; liczbą bowiem wszystkich rolników i hodowców, którzy w niej przyjęli udział, nie dochodzi setki. Natomiast pod względem wszechstronności produkcji, wystawa obecna nietylko nie ustępuje zesłorocznej, ale ją przewyższa. Wszystkie bowiem gubernie Królestwa Polskiego są tym razem reprezentowane, a najliczniej z nich: warszawska, siedlecka, lubelska, kielecka i radomska. Z gubernij północno i południowo-zachodnich nadano okazów w ogólności niewiele, a zagranica tym razem niema wcale przedstawicieli.

Co się tyczy specjalnych działów wystawy, to widzimy, iż rośliny kłosowe wystawione są stosunkowo najliczniej. Mianowicie pszenicę wystawiło 39 rolników, żyto 30, jęczmień 22, owies 24. Rośliny strączkowe, jak: groch, wyka, łubiny, bobik, etc., liczą 31 wystawców; nasiona roślin oleistych: rzepak, mak, len i t. d. tylko 18; nasiona traw i roślin pastewnych 19; rośliny okopowe, jak: marchew, kartofle, buraki, etc., 22; rośliny przemysłowo-fabryczne jak: buraki cukrowe, kartofle gorzelnicze, chmiel i inne, 41; nasiona drzew leśnych 4; produkta wreszcie takie jak mąka, krochmal, drożdże, owoce, soki, etc., 1.

Salo wystawy są przystrojone gustownie, a całość robi wcale niezłe wrażenie. Znajduje się też tutaj wiele szczegółów interesujących i godnych uwagi, o których w dalszym ciągu sprawozdawczych notatek naszych wspomnieć nieomieszkamy. Tymczasem nadmienimy jeszcze, że przy kancelaryi muzealnej zorganizowanem zostało biuro pośrednictwa, ułatwiające dokonywanie transakcyj i udzielające wszelkich objaśnień dotyczących cen produktów rolnych, oraz miejscowości w których nasiona nabywać można.

(d. c. n.)

Nowy prezes. Na stanowisko prezesa komitetu właścicieli listów zastawnych Towarz. Kred. Ziemińskiego, o którą to godność, kilka lat temu, pewien wzbogacony żyd warszawski dobijał się w sposób tak gwałtowny, że aż na salę głosowań spędzano pracowników różnych „biur prywatnych“, którzy nigdy własnych „listów“ nie mieli — powołanym został tym razem, po p. Franciszku Komierowskim, b. dziekan wydziału fizyko-matematycznego w uniwersytecie warszawskim, prof. Jerzy Aleksandrowicz. Na radców zaś tegoż komitetu wybrani p. p. Henryk Barylski, Tomasz Głogowski, Teodor Nakielski i Eugeniusz Zieliński.

Dobroczytność publiczna. Kółko osób dobrej woli krząta się, jak donoszą dzienniki, około założenia w Warszawie szpitala dla nałogowych pijaków. Podstawę materialną nowej instytucji stanowić ma uczyniony na ten cel zapis Hipolita Orzechowskiego, wynoszący około 6,000 rubli.

Do seminarjów. „Biesiada Literacka“ pisze: „Młodzież, przygotowana przez edukację szkolną do świeckich zawodów, liczenie się w r. b. zapisała do seminarjów duchownych; minęły już chwile stagnacji, jeżeli o powołaniu tak się wolno wyrazić, kiedy to w seminarjach wakowały ciągle miejsca niezajęte. Właśnie „Gazeta Kielecka“ notuje, że do seminarjum kieleckiego zgłosiło się w r. b. kandydatów trzydziestu kilku, z których jednak przyjęto tylko ośmiu, mając głównie na względzie stopień wychowania i wykształcenie. Między przyjętymi są skończeni gimnazjiści, a co najmniej ze świadectwami z sześciu klas, są także dwaj b. studenci medycyny z pierwszego kursu uniwersytetu warszawskiego.“

„Prawdo“! „Głosie“! „Przeglądzie“! — jęknijcież, bo oto w co się obraca apostelstwo wasze?! A jeżeli działa ono dziś jeszcze, to widocznie tylko na żydków bezwyznaniowych, no i naturalnie na — polaczków zżydźiałych; — wszystko inne opanowują najwyraźniej i pociąga — wstecznicwo!...

Nowości wydawnicze. Wysła broszurka p. t. „O kulturze wierzby koszykarskiej dla panów i dla chłopów, z różnemi, potrzebnymi i niepotrzebnymi dodatkami“; — napisał „Ogrodnik Wołyński“ X. Z. Broszurka napisana w sposób zajmujący, czyta się z przyjemnością, a „dodatki“ zwłaszcza mogą żywo zainteresować nawet tych wszystkich, których przedmiot główny (wierzba) mniej obchodził.

Nakładem księgarni T. Paprockiego wyszedł I-szy zeszyt

„Historji cywilizacji“ Ch. Seignobosa, w przekładzie p. Adolfa Dygasińskiego.

Panowie Ernest Sulimczyk Świeżawski i Kazimierz Wenda wydali III-cią już część swoich „Materyałów do dziejów farmacji w dawnej Polsce“. Dzieło to, świadczące o wielkiej pracowitości i wielkiem zamiłowaniu przedmiotu jego autorów, zasługuje na prawdziwe uznanie.

Z prasy. Z powodu 25-cio letniej rocznicy zgonu Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza), jaka przypadła w dniu 15 b. m., pisma illustrowane pomieściły wizerunek poety, oraz odpowiednie wspomnienia.

Nadesłano nam pierwszy (okazowy) numer „Gazety informacyjnej“, — zawierający, obok anonsów, kilka wiadomości brukowych i „informacyj“ przeznaczonych dla „świata handlowego“. Przy sposobności — słóweczko: Nie wiemy kto zacz podpisujący nową gazetkę pan Julian Guranowski; w każdym razie zwracamy jego uwagę, że pomieszczanie „informacyj“ o nabożeństwach w kościołach razem z „informacjami“ o terminach polowań, sesyj cechowych etc., jest rzeczą co najmniej niewłaściwą. Informujemy tedy p. Guranowskiego, że jeżeli chce podawać i tego rodzaju „wiadomości“, to należy mu je pomieszczać na czele tekstu pisma, jak tego przestrzegają dotychczas wszyscy jego brukowi współzawodnicy, nie wyłączając nawet — starozakonnych.

Z teatru i muzyki. W sezonie bieżącym mają być wznowione nie grane od dość dawna następujące sztuki: „Przyjaciele Hioba“ Asnyka, opera Verdiego „Ernani“ i „U wrót szczęścia“ J. A. Świącickiego.

Pani Ludmiła z Mikorskich Choiniska, znana kompozytorka, powróciła do Warszawy i, po pewnej przerwie, rozpoczyna na nowo działalność profesorki śpiewu.

W Mińsku gubernialnym wystawioną została po raz pierwszy „Halka“ Moniuszki — z powodzeniem.

Na scenie warszawskiej, debiutował w „Zbójcach“, w roli Franciszka Moora, p. Oskar. Publiczność przyjmowała debiutanta nader życzliwie.

Z gospodarki kolejowej. Za przykładem kolei Nadwiślańskiej i Łódzkiej, które, jak wiadomo, zmniejszyły budżety wydatków, zamierzają pójść: Wiedeńska i Bydgoska, jak również Terepolska i Dąbrowiecka. Oszczędność jest cnotą piękną; ciekawi jednak jesteśmy czy na kolejach naszych dotknie ona i panów „dygnitarzy“ zajmujących rozliczne, nieraz bardzo wygodne... synekury, czy też tylko — zwykłych białych murzynów?...

Zmarli: S. p. ks. Rupert, misjonarz polski w Azji, autor kilku dzieł religijnych w języku francuzkim — zm. w Amazyi, w Azji Mniejszej.

S. p. Helena Bartkowska, szlachetna i pełna poświęcenia dla cierpiących, Siostra Miłosierdzia — zm. w Warszawie. W pogrzebie uczestniczyło liczne grono Sióstr oraz wielu ubogich, których s. p. Helena doglądała w szpitalu Ś. g. Rocha.

S. p. Jan Kruszkowski, jeden z najdzielniejszych włościan w W. Ks. Poznańskim, prezes kółka rolniczego w Słabomierzu, człowiek bardzo czynny w sprawach publicznych.

S. p. Apolonia Rogoszowa, matka znanego powieściopisarza — zm. w Galicyi, przeżywszy lat 66.

S. p. Ryszard Zawadzki, prezes sądu tarnowskiego w Galicyi, poseł na sejm i do rady państwa — zm. w Szczawnicy.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Września 1887 r.

„Z powodu świąt u Izraelitów targi były beczynne“. Tak charakterystycznie brzmiały aż do dnia wczorajszego warszawskie sprawozdania „z targów“. Jestto także komentarz do t. z. „kwestyi żydowskiej“ który notując tu w przelocie, zaznaczamy, że nie z powodu świąt żydowskich, ale wskutek jakichś przyczyn dotychczas nie wyjaśnionych, usposobienie targów zbożowych, tak w Ameryce jak i w Europie, jest ciągle chwiejne i niepewne.

Na targach warszawskich, przy nader szczupłych dowozach, ceny z dnia wczorajszego i dzisiejszego, biorąc przeciętnie, tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.50—6.70, średnią 5.85—6.00, ordynaryjną 4.80—5.00. Żyto wyborowe 4.20—4.40, średnie 4.00—4.10 Owies sprzedawano po 2.15—2.70.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—108, średnią 101—102, ordynaryjną 87—90 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—72, średnie 67—68, ordynaryjne 63—65. Owies wyborowy 75—77, średni 70—71, ordynaryjny 60—61.

W handlu okowitą usposobienie i ceny niezmiennione, a to samo też powiedzieć można o targu pragskim i rynkach żywnościowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. A. Wł. w R. — List otrzymaliśmy; bez przytoczenia jednakże źródła — objaśnienia pomieścić nie możemy, zwłaszcza że nie zmienia ono bynajmniej w gruncie rzeczy faktów, o które szło nam głównie. „Polecenia” wyraźnego mogło wprawdzie nie być, lecz z drugiej strony, już sama owa „przyjaźń” którą i Sz. Ks. Dobrodziej w liście swoim zaznacza, — zaufania w żadnym razie budzić nie może. Za życzliwe, w końcu listu, słowo dziękujemy uprzejmie.

P. J. Sokołowski, Lida. — N-ra brakujące wysłałiśmy powtórnie. Czy sz. pan i tym razem ich nie otrzymał? Powtarzamy też raz jeszcze, iż wysyłka „Roli” nie była bynajmniej wstrzymywana, a za życzliwość dla pisma dziękujemy serdecznie.

Panu Bron. Sł. w Gor. — A tak, sz. panie: „to ciągle na p a d a n i e (?) na bezwyznaniowców” jest właśnie jednym z celów „Roli”; — „spokoju” zaś o który się sz. pan upomina, już i tak używali oni aż za długo — niestety. Przepraszamy najmocniej, ale ani kierunku, ani systemu traktowania spraw ogólnych, choćby się to bardziej jeszcze sz. panu i jego „znajomym” nie podobało, zmienić nie możemy.

Zakładającemu sklep polski w Kr. — Wyroby tabacznego: „Kołodziejski i S-ka”, Nowy-Swiat—róg Wareckiej. Towary kolonialne: „Kotecki” Bednarska Nr. 14.

Redakcyja „Gazety Leśnej” w Poznaniu. — Rachunek za ogłoszenia wysłany przed dwoma tygodniami. Czyżby nie doszedł — i to było powodem, że dotychczas nie mamy odpowiedzi?

P. Wł. Miłk. w Krak. — Będzie w przyszłym N-rze.

REKLAMY.

Biuro Komisowo-Nauczycielskie
A. Lewińskiego.

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości. Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—10)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Keldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-38
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obśtałunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGAŃCE.
SZTYLPY skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na flaneli i baranach.
BUTY ślicowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.
PORTFELE na papier, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca
FABRYKA i MAGAZYN (52—6)

T. L. BREYMEYER,—Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Białańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Łaski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

SKŁAD MEBLI

13-3

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

DYWANY, SERWETY, CHODNIKI

perskie, angielskie i krajowe,
w wielkim wyborze,
najtaniej w fabrycznym składzie

KILTYNOWICZA (10—6)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

MAGAZYN MEBLI

(12—3)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8,
przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis
dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzylem w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakres tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-45)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczynej białej i czerwonej, specjalnie przeszedzone ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczynej czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakału i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

GWARANCYA 15-LETNIA

Dep. Przem. i Handlu St.-Petersburg Nr. 1360, Wiedeń Nr. 4932, Budapeszt Nr. 1528.
Medal zasługi na wystawie przemysłowej w Krakowie w 1887 r.

Jedyny i pewny



środek XIX wieku

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w murach, zabezpiecza od takowej nowe budynki, niszczy grzybek drzewny, konserwuje wszystko co z drzewa, dezynfektuje stajnie, obory i zastępuje farby olejne.

Wobec fałszywej i tendencyjnej chęci szkodenia mi, rozpuszczono wieści przez niektóre z gazet i piśmień peryodycznych, oraz niby ze stopniem naukowym i niedostatecznie wykształcone osoby, czują się w obowiązku podać w streszczeniu niektóre świadectwa i dowody uznania, — jakie mi ze wszęch stron kraju, Cesarstwa i z zagranicy przeważnie najpierwsze powagi nadesłały i jeszcze nadsyłają, którzy skoro „Exsiccator“ raz użyli, obecnie wciąż mi dają zlecenia na nowe zapotrzebowania, a świadectw takich posiadam w setnych ilościach, jako to: od ministerstw, zarządów miejskich i duchownych, od książąt, hrabiów, zakładów akcyjnych i przemysłowych, od dróg żelaznych, obywateli ziemskich i miejskich, od inżynierów, budowniczych, doktorów etc., etc., a nawet i włóścian.

„Z prawdziwą przyjemnością komunikuję, iż wynalazek pański „Exsiccator“ jest zbawiennym środkiem, gdyż używałem go do suszenia murów, gdzie niepodobna było mieszkać nawet i spać, oraz sprzęty i meble w całości utrzymać; obecnie jest zupełnie sucho. Tam, gdzie „Exsiccator“ nie był używanym, pozostało wilgotno.“

„Używałem „Exsiccatora“ do różnych wyrobów drzewnych, fabrycznych i budowlanych, z najlepszym skutkiem tak, że w pierw byłem zmuszony zmieniać często podłogi, gdzie grzybek drzewny pojawiał się w krótkim czasie, obecnie używanie „Exsiccatora“ przedstawia mi się bardzo korzystnym, gdyż dwa terminy przeszły, a grzybka niema.“

„Używałem „Exsiccatora“ dla zapobiegania pękaniu różnych przedmiotów drzewnych i desek z najlepszym skutkiem, gdyż nie smarowane „Exsiccator“ takie same przedmioty, pod temi samymi warunkami popękały.“

„Używałem „Exsiccatora“ dla odpędzania owadów od bydła, oraz w stajniach, jako środek dezynfekcyjny; skutki okazały się jaknajlepsze, zatem należy się prawdziwe uznanie dla wynalazcy.“

„Używałem „Exsiccatora“ do pomalowania parkanów, wozów i t. p. na zewnątrz; daje ładny kolor, zabezpiecza od gnicia i pękania; przynajmniej, że takowy korzystniejszy od olejnej farby.“

Niektóre z powyższej treści relacje stwierdzone są następującymi własnoręcznymi podpisami: Prezydent m. Warszawy Gen.-Lejt. Starynkiewicz Nr. 17946—1885 r., Oberpolicmajster m. Warszawy, Gen. Tołstoj Nr. 36952, Ministerstwo Handlu, Inż.-Pułk. Scheer w Austrii, Książę Ipsylanti, Ord. Hr. Krasieński, Hr. Krasiecki, Hr. Walewski, Hr. Ostrowski, Hr. Starzeńska, Hr. Mikorska, Tadeusz Kowalski, Inż. Chorąży, Inż. Marynowski, budowniczowie Huss i Grabowski, Dr. Weinberg, Dr. Sikorski, Dr. Hirschfeld w Wiedniu i wielu innych.

Blizszych wiadomości co do skutków „Exsiccatora“ można zasięgnąć u osób, instytucji prywatnych i rządowych, które po kilkakrotnie od lat kilku takowy używają; niektóre tylko z nich tu podaje: Minist. Wojny w Petersburgu, Ministerjum Handlu w Wiedniu, Rząd Rumuński, Bukareszt i inne, Rządowe i wojenne instytucje miejscowe. Drogi żelazne: Wiedeńska, Iwangr. Dąbrowska, Nadwiślańska, Mikołajowska, Torzowska, państwowe drogi żelazne: Austriacka — „Staats-Eisenbahnen“, Galicyjska, Grecka — „de Thessalie“ i inne, generał Ruszkowski, Warszawskie pułki wojsk dla dezynfekcji, Książę Żagel, Ks. Gorczakow, Ks. Czetwertyński, Ks. Sanguszko, Ks. Dowmont Siesiecki, Ks. St. Lubomirski i wielu innych. Hr. Zamoysey, Hr. Potoccy, Hr. Wodzinowski, Hr. Tyszkiewicz, Hr. Międzyński, Hr. Ożarowski, Hr. Krasiecki, Hr. Krasieński, Hr. Ledóchowski, Hr. Roniker, Hr. Potulicki i wielu innych. Baron Zachert, Baron Ar. Mas, Akcyjny Tow. Hille et Dittrich, Gayer, Szaybler, Temler i Szwede, Poznański, B-cia Pfeifer, Leopold Kronenberg. Dobrzeleńska fabr. cukru, fabryki cukru: „Szepetówka“, „Rytwiany“, „Hodorków“, „Ciechanów“ Tow. walc. „Koszyki“, „Lilpop, Rau i Loewenstein“, Norblin, Moes, Allt, Frazet, Jung, Haberbush et Schielle, Boenisch, Fuchs, Jankowski itp. browary i dystylarnie parowe w Lwowie, w Wiedniu, Krakowie i w innych zagr. miastach; Tow. kolei żel. konnej w Warszawie itp. liczne firmy. Inżynierowie i budowniczowie: Mars, Nagórski, Zieliński, Gersztof, Inżynier Pułk. Starynkiewicz, Inż.-kap. Czyż, Bagiński, Rudzki, Szpicbart, Bąkowski, Grabowski, Inż.-pułk. Srebrniakow, I. Poszepny, Złasnowski, Kieranowski i wielu innych. Duchowieństwo: Klasztor św. Anny, ks. Wienciewicz, Chybowski, Rzewuski, Sienicki, Wincenty Lubek, Wasilewski, Żyżniński, Grabowski, Bieliński, Janikowski, Głogaczewski, Zgleczowski, Jasielski, Wójcik, Piątkowski, Tytus Zasowski, St. Radliński, Kiwerski, I. Krasowski, M. Moszyński, R. Wójcicki, Frąckiewicz i wielu innych. Obywatele ziemscy i miejscy: Jasiński, Taflowski, Lewental, Neskowski, Anstąd, Mayzner, Prywes, Kieranowski, Zaenger, Lenkiewicz, Knothe, Bockgan, Rentel, Jacobi, Iwanicki, Szpilrein, Weiss, Poraziński, Sołtyk, Czarnecki, Luxemburg, M. Epstein, Wł. Gawroński, M. Protasiewicz, S. Wołoszyński, Czarnocki, S. Wachowski, G. Popławski, M. Wierzechowski, A. I. Zukowski; Zarządy dóbr: W-go Wierzechowieckiego, Kolbuszowskich, Ks. Radziwiłła, Hr. A. Zamoyckiego, Hr. Komar, Hr. Branickiej, Grodziec, Zaborów, Radzyń, Staszów, Zarząd szpitala św. Ducha, Zarząd Tioskińskiej dr. żel., i setki innych.

W Warszawie zabezpieczono od gnicia, oraz osuszono z wilgoci około 250 mieszkań, na prowincyi świątyni, oraz mieszkań około 300; w Rosyji i zagranicą przez własnych agentów-techników osuszono około 600 mieszkań i świątyni razem. Wykaz ten sporządzony zgodnie z dziennikiem poświadczonym przez trybunał handlowy, gdzie każdy kupujący lub używający „Exsiccator'a“, jest zapisany pod właściwym numerem pozycyi.

Uwaga: Ważne i niezbędne dla pp. obywateli, zakł. fabr., przem. i t. p.

Ponieważ żaden z pp. inżynierów, budowniczych, przedsiębiorców i t. d., nie może ręczyć za zdrowotność i wytrzymałość w należyłym okresie czasu budowlanych materiałów, i że w ogóle wszystkim wiadomo, co za koszta pociągają ze sobą wszelkie przeróbki lub rekonstrukcje, wynikające skutkiem użycia niewłaściwych konserwujących, jak smoły różnego gatunku lub innych środków, gdyż liczne przykłady takie dają się spotykać niemal codziennie (przytaczam tu jeden z nich): Ułożone przed 2-ma laty kosztem kilkuset rs. podłogi przy ul. Świętokrzyskiej Nr 29, niby zabezpieczone smolą, w jakim obecnie po odjęciu znajdują się stanie, może każdy się przekonać.

Dbającym przeto o swą własność, polecam wynalazek mój „Exsiccator“ po tylkrotnych próbach od roku 1879 dokonanych przez instytucje prywatne i rządowe uznany, jako jedyny i nieomylny środek.

Osoby interesowane mogą naocznie się przekonać o praktyczności tego środka w pobliżu kościoła na Pradze, gdzie takowy był używanym na przestrzeni około 200,000 kwadr. łokci powierzchni przy nowo zbudowanych intendantekich budynkach rządowych.

Z prowincyi obstalunki wysyłam tylko koleją; bez zaliczenia nie uskuteczniają się i mniej niż 30 funt. nie mogą być ekspedyowane. Broszurki bezpłatnie. — Poszukuje się reprezentantów bez kaucyi.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inżynier-Technolog G. RITTER w Warszawie, Królewska 39.

Telegrany i listy: RITTER — Warszawa.

(2—1)

GWARANCYA 15-LETNIA

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

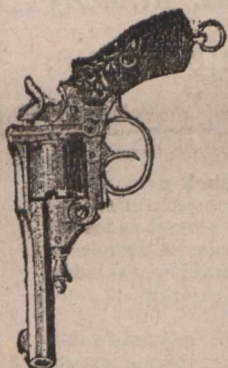
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—1

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazka przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymują z górą 60 strzałów, wchodzą i wychodzą z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrebie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony wojenne Berdana do tychże, 60 kop. pudełko.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Handlującym na prowincyi rabat.
Cenniki na żądanie franco.

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAPF, w Warszawie.

Nowy-Świat 43.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-34)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

W Szkole Prywatnej Męskiej
II klasowej
z klasą przygotowawczą

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 7.

przyjmują się zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy na rok szkolny 1887/8 każdodziennie od godz. 9 z rana do 4 po południu. J. N. Durecki, przełożony. (3—3)

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach :

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—3)

Student Uniwersytetu,

trzeciego kursu prawa przygotowuje chłopców do szkół i udziela korepetycji. Wiadomość w Redakcyi „Roli“. (3—2)

Do nabycia w Red. „Roli“ 4—3
działko p. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

MAGAZYN BŁAWATNY
W. KLECZYŃSKIEGO

Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22½, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 1,80, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22½, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półplótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

J. TURGOWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-36)
Nowy-Świat Nr. 23.

Treść numeru : Straszne cyfry VI. — Listy z Galicyi. — Francya żydziła (d. c.) — Mozajka literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

W odcinku : Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Сентября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)